Ferie „PANCERNYCH"

Serdecznie dziękujemy

Na ogromnym cepeliowskim talerzu, na wielkiej tablicy i... we wdzięcznym sercu umieściliśmy setki kolorowych pocztówek z najlepszymi życzeniami, jakie napłynęły podczas świąt i ferii od was — przyjaciół „Świata Młodych" z całej Polski, a także z zagranicy. Gorąco wszystkim dziękujemy!

Seryjny film telewizyjny „CZTEREJ PANCERNI I PIES" cieszył się, jak żaden dotąd, niesłabnącym i niespotykanym zainteresowaniem, jego bohaterowie do dziś mają niezliczone rzesze wielbicieli, a w całym kraju powstały Kluby Pancernych. Dlatego też, na skutek wielu próśb, film został wznowiony w okresie ferii zimowych.

Telewizji, za ten miły gest, za przeżycia, które są równie silne jak przy oglądaniu filmu po raz pierwszy, należą się szczególne podziękowania.

Podczas ferii SZTAB KLUBÓW PANCERNYCH w woj. szczecińskim zorganizował Zlot Klubów, na który przybył także główny bohater filmu — Janek Kos, a w cywilu — Janusz Gajos.

Na stronie 4 obejrzycie zdjęcia i dowiecie się, jaki przebieg miał Zlot.

Foto: Wanda Cieślak

Wódz z plemienia Dakota w stroju uroczystym.

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 3 (1577) Warszawa, wtorek, 10 stycznia 1967 r. Cena 50 gr

Tajemnice INDIAN

NARESZCIE TU JESTEM! Ściany z grubych ciosanych bali obwieszone strzelbami i myśliwskimi trofeami. Łby niedźwiedzi, bizonów... Surowe ławy, obok sprzęt łowiecki. Płonie ogień pod kominkiem, ale w izbie panuje półmrok. Cisza. Trochę mi jednak niewyraźnie, choć niby spełniają się marzenia...

Czekam. Może za chwilę usłyszę jazgot ujadających psów? Może dobiegnie tu echo wystrzałów? Albo nagle otworzą się skrzypiące drzwi i wrócą gospodarze? Kim są? Traperami polującymi na grubego zwierza? A może to jakaś groźna banda? Jasne, na pewno banda. Albo poszukiwacze złota.

Pociągam odważnie nosem i zerkam na ścianę. W razie czego, którą strzelbę chwycić? Ta jest chyba na niedźwiedzie... Może więc tamta? Nie, też za ciężka. Zanim ją chwycę, już będzie po mnie. Ustalam własne szanse. Kiedyś niby nieźle strzelałem, na pewnym odpuście trafiłem w miętowe dropsy... Bzdura! Kto tu mnie będzie częstował dropsami? Już prędzej ołowiem. Decyduję się na zdjęcie ze ściany najmniejszej strzelby. Szkoda, że to nie rkm...

(Dalszy ciąg na str. 2)

Kara za sikorkę

Pierwsza ustawa o ochronie ptaków wydana została w XIII wieku. Ludwik Bawarski w 1328 r. zapowiadał surowe kary dla każdego, kto złapie sikorkę niszczącą szkodniki. Grzywna wynosiła 60 szylingów, a ponadto trzeba było dostarczyć kurę i 12 kurcząt, jako równowartość złowionej sikorki.

Gol z szybkością 200 km na godz.

Jak obliczyli matematycy kanadyjscy, krążek hokejowy może osiągnąć szybkość do 200 km na godz. Oprócz hokeja jest jeszcze jedna dyscyplina, o której można to samo powiedzieć — tenis. Piłka tenisowa przy najprostszym nawet uderzeniu może osiągnąć szybkość dochodzącą do 240 km na godz.

Otoczyć żaby ochroną

W Anglii uderzono na alarm: jeden z uczonych, prof. Pringle, stwierdził, że żaba może wkrótce stać się stworzeniem wymarłym. Coraz więcej żab ginie w ośrodkach badawczych i w szkołach, gdzie używa się ich na lekcjach biologii. Doszło do tego, że żaba już stała się w Anglii zwierzęciem rzadko spotykanym.

MATKA BOHATERA

ZNACIE GO Z PORTRETÓW i zdjęć w podręcznikach. Wiele szkół i drużyn harcerskich nosi jego imię. Bo Janek Krasicki dobrze zasłużył się młodzieży polskiej. Był pierwszym przewodniczącym Związku Walki Młodych, który powstał podczas okupacji, w lutym 1943 r., by organizować młodzież do walki z hitlerowcami. Janek był bohaterem wielu akcji bojowych. Kiedy przyszli go aresztować gestapowcy, nie dał się wziąć żywym. Zginął, jak przystało na żołnierza Gwardii Ludowej.

Wiele drużyn harcerskich, noszących jego imię, zna te i inne fakty z życia swego bohatera od członków jego najbliższej rodziny — matki i braci.

Dla Szczepu Harcerskiego im. „Młodej Gwardii" z Puław, w którym jedna z drużyn nosi imię Janka Krasickiego, stały się już niemal tradycją coroczne spotkania z rodziną bohatera. Drużyn takich jest wiele.

Przed kilku dniami zmarła towarzyszka Maria Krasicka, matka Janka, uczestniczka ruchu oporu w czasie okupacji hitlerowskiej. Wiadomość ta okryła smutkiem drużyny harcerskie i szkoły noszące imię jej syna.

CIĄG DALSZY ZE STRONY 1

Choroba, dlaczego nas w wojsku nie uczyli jak się z czegoś takiego strzela? Uwaga, skrzypią drzwi... Gwałtownie próbuję zarepetować broń...

— Przecież prosiłem, żeby nie dotykać eksponatów! — woła groźnie dyrektor muzeum. — Z dorosłymi to gorzej niż z dziećmi!

Przez sekundę żałuję, że strzelba nie nabita. „Wstrętna Blada Twarz! — myślę sobie mało kulturalnie. — Potrzebnyś tu jak parowóz na prerii. Twoje szczęście, że nie mam tomahawku!" Wiedziałem, że tu zaraz wejdzie, bo już i tak za długo zostawił mnie samego. Ale gdzieś tam w skrytości ducha miałem jednak nadzieję, że może Apacze zdążą go w drugiej sali oskalpować. Nie zdążyli, trudno, trzeba wrócić do rzeczywistości.

— Przepraszam... Wchodziłem w nastrój! — wyjaśniam z czarującym uśmiechem i odkładam strzelbę. Ale na widok magnetofonu, który dyrektor chce mi uruchomić, żebym sobie wysłuchał historii muzeum — gorąco protestuję. Nie! Tutaj, w izbie traperskiej sprzed 100 lat, mam słuchać magnetofonu? Nigdy. Trzeba mieć szacunek dla własnych marzeń z młodości. Prawda?

Wojownik dzielnych Apaczów

Tajemnice INDIAN

Wiem, że mnie rozumiecie. Każdy z was pogłaskałby w tym muzeum traperską strzelbę, czy indiański tomahawk i dotknąłby palcem pióropusza wodza Apaczów — ale nie klawisz magnetofonu. Co? Ktoś powiada, że w muzeach rzeczywiście nie wolno nic dotykać? Wiem. I z łatwością potrafię się powstrzymać od dotykania np. obrazów Matejki. Ale prawdziwy skalp indiański musiałem sobie obejrzeć „namacalnie". Trudno.

Jestem w tej chwili, proszę ja was, w Muzeum Indiańskim w Radebeulu, koło Drezna (NRD) i stąd piszę te słowa. Prawdę mówiąc, trochę się jakby rozczarowałem. Przede mną zwiedzała muzeum wycieczka czechosłowackich dziewcząt i chłopców — też mieli niewyraźne miny. Pewno tak jak i ja spodziewali się, że zetkną się tu z piękną legendą o Indianach, z postaciami znanymi z książek i filmów, z całym tym zaczarowanym, tajemniczym światem indiańskim, który już nie istnieje.

Powiedzmy wyraźnie: i pewno nigdy nie istniał! Muzeum w Radebeulu właśnie o tym chce przekonać zwiedzającego. Jest to porządnie urządzona ekspozycja, która mówi o Indianach to, co wie o nich nauka. Ściślej — etnografia, wsparta trochę archeologią, trochę historią. Ale widz nie chce dać się przekonać, woli legendę.

Spotkał się tu z dobrą setką nazw różnych potężnych plemion, ale zapamięta z nich tylko te, które i tak miał w głowie, kiedy do muzeum wchodził: Apacze, Komancze, Siuksowie, Czejenowie, Dakota... To są Indianie! A kto wie cokolwiek o Pajute, Pueblo, Ojibwa, Gosiute, Potawatomi? Karol May o nich nie pisał.

Spotkał się tu zwiedzający z wykopaliskami prehistorycznych narzędzi, ale omija szybko ten dział — i gna do fajek wodzów, do pióropuszy. Nie chce widzieć krwawej masakry na obrazie, który przedstawia zwycięską bitwę sławnego Sitting Bulla, woli własne wyobrażenie (z książek i filmów indiańskich) o szlachetnych, dzielnych wojownikach.

Tak to jest, kiedy legenda przerosła historię, bo była od niej piękniejsza. I człowiek nie potrafi się jakoś zainteresować, czym się żywili Indianie z prerii, a co uprawiali Indianie Pueblo, bo mu w uszach brzmią rozmowy Old Shatterhanda i Winnetou, słyszy tętent koni i widzi znaki dymne, jakimi Apacze przekazują sobie wiadomości o wrogu.

Ale w Muzeum Indiańskim jest tak dużo eksponatów, że nawet największy wielbiciel indiańskiej legendy znajdzie dla siebie coś, o czym jeszcze nie wiedział. Ja na przykład nie zdawałem sobie sprawy, że każde pióro w indiańskim pióropuszu coś konkretnego znaczyło. Zastępowały one jakby dzisiejsze medale i ordery. Wybieram na chybił — trafił znaczenia kilku piór z pióropusza młodego wojownika: raniony, zabił wroga pięścią, kilkakrotnie raniony, jako pierwszy zameldował o nadejściu wroga, dotknął wroga w walce, jako pierwszy zaatakował...

Inna rzecz, że jak się wie, iż właśnie to pionowo zatknięte pióro świadczy o prawdziwej śmierci człowieka — robi się nieswojo. Kiedy się widzi skalp długowłosej dziewczyny — tym bardziej. To jednak nie film, gdzie wszyscy zabijają się na niby. Te skalpy — mają przecież coś z cmentarza...

Wracam więc do pierwszej sali — izby traperskiej, żeby wrócić do nastroju z książek. Już mi się to teraz nie bardzo udaje. Przyłapuję się na tym, że próbuję sobie wyobrazić, jak wyglądała ta dziewczyna z pięknymi włosami, kim była i jak zginęła...

Trochę mi się przybrudziłaś, indiańska legendo. Tak naprawdę to jesteś bardzo krwawa, niewesołe są twoje tajemnice. I dobrze, że to już historia sprzed stu lat i więcej.

JANUSZ DOMAGALIK

P.S. Muzeum Indiańskie koło Drezna istnieje od 1928 roku. W dziesięciu procentach składa się z drobnych zbiorów pisarza, który stworzył legendę indiańską — Karola Maya. Większość zbiorów zgromadził jednak artysta cyrkowy Patty Frank, który przez 35 lat jeździł po świecie (głównie po Ameryce) i występował w widowiskach o tematyce indiańskiej — protestując przeciwko tępieniu Indian. Później zbiory uzupełniono — dzisiejsza wystawa została przekształcona według naukowych zasad w 1962 roku. Pamiątek po Karolu Mayu muzeum nie posiada.

Czy naprawdę w naszych klasach jest tak źle?

Kto pomoże, jeśli sami nie damy sobie z tym rady?

Co można zrobić, żeby zjednoczyć swoją klasę?

Foto K. Czapiński

W mojej klasie dzieje się źle

CHODZĘ DO SIÓDMEJ KLASY. Klasy w ogóle nie zgranej.

Istnieje u nas podział na kilka grupek dziewcząt i chłopców. Dziwię się, że chłopcy w tym wieku nie wiedzą, czego chcą, co robią. Zachowanie ich jest okropne nie tylko wobec koleżanek i kolegów, ale i nauczycieli. Wulgarne słowa, wstrętne zwroty, a czasem nawet papierosy i alkohol.

Nie wiem, czy oni myślą, że w ten sposób dodają sobie wątpliwej „powagi", czy po prostu następny wstydzi się poprzedniego, który to wszystko zaczął.

Z dziewczętami jest podobnie, choć nie tak źle. Chodzą dumne, chwaląc się z byle jakiego powodu. Np. „Byłam z Grześkiem na prywatce. Co tam się działo!" „Jurek mnie pocałował!" I tym podobnie. Oczywiście nie wszystkie są takie, ale jednak ogromna większość.

W rezultacie, czasem kiedy jestem sama w domu, marzę, że mam przyjaciela, koleżankę, która mnie rozumie, z którą mogę swobodnie o wszystkim porozmawiać, dokądś iść, która może mi poradzić w moich kłopotach, a ja jej... Ale marzenia szybko pryskają, kiedy przypominam sobie smutną rzeczywistość. (bs)

ZOSIA

Boli mnie nieszczerość

KLASA, DO KTÓREJ CHODZĘ, składa się z samych dziewcząt. A jednak atmosfera w niej nie jest dobra. Boli mnie to, co często zauważam, dwulicowość, nieszczerość. A ja nie potrafię przebić tego muru, choćbym się nie wiem jak starała. Co więcej — z przerażeniem zauważam, jak oddalają się ode mnie dawne koleżanki. Dlaczego?

Bo nie potrafię być „równa", nie potrafię tak jak one gadać całymi godzinami o chłopcach. Bo jeżeli oglądam film, to interesuje mnie coś więcej niż suknia bohaterki... itd. Obserwuję to i zniechęcona odsuwam się od klasy. Chciałabym niekiedy odejść, uciec od tej atmosfery nieszczerości, ale żal mi lat wspólnych, szkolnych radości i trosk. (bs)

INKA z Krakowskiego

Jak zjednoczyć klasę?

DROGI KLUBIE! Uważam cię za przyjaciela, więc zwracam się z gorącą prośbą. Chodzę do VII klasy.

Nasza klasa nie jest zgrana. Chłopcy, którzy się dobrze uczą, są dziecinni. Nie można z nimi porozmawiać, bo z byle czego się śmieją, a dziewczynki potem plotkują. W całej klasie jest tylko dwóch chłopców, którzy — moim zdaniem — są inni.

Z tymi chłopcami i koleżanką spotkałam się prywatnie. Rozmawialiśmy o tym, w jaki sposób można by zgrać klasę. Było wiele propozycji i niektóre nawet zastosowaliśmy w praktyce w klasie.

Nic to nie pomogło. Sytuacja z dnia na dzień pogarsza się. Jest coraz więcej skarg do nauczycieli. Co robić? Jak zjednoczyć klasę? (bs).

JOASIA z Konina

Lizusy

MAM 13 LAT i chodzę do 7 klasy w Krakowie. Piszę do Was, bo myślę, że dziewczynki z naszej klasy przeczytają ten artykuł i zmienią swoje postępowanie. W ubiegłym roku nasza klasa była zawsze najgorsza w szkole, najwięcej zawsze „rozrabiała". Teraz postępowanie nasze uległo znacznej poprawie.

Są jednak dziewczynki, zwane w języku szkolnym „lizusami". Skarżą, a przecież nie jesteśmy pierwszakami. Jedna drugiej pomoże w nauce tylko wtedy, gdy pani każe, albo gdy ma odbyć się podsumowanie pracy. A przecież wiele jest takich dziewczynek, którym trzeba byłoby udzielić pomocy. (bs)

ELA

Zostałam dobrze przyjęta

KIEDY PRZYSZŁAM do nowej szkoły, zostałam bardzo mile przyjęta. Na przerwie koleżanki i koledzy zaczęli wypytywać mnie o przerobiony program. Okazało się, że jestem opóźniona w nauce.

Po zakończeniu zajęć szkolnych podszedł do mnie jakiś chłopiec z naszej klasy i spytał, czy chcę, żeby pomógł mi nadrobić zaległy materiał.

Wkrótce nie miałam żadnych zaległości. W ten sposób zaczęła się moja przyjaźń z Romkiem, pierwsza przyjaźń w nowej klasie. Nadal pomagamy sobie w nauce i staramy się o jak najlepsze stopnie (bs).

HENIA

Cenię przyjaźń

NASZA KLASA nie jest zgrana. Wątpię nawet, żeby coś się mogło zmienić na lepsze. Do większości chłopców słowem nie można się odezwać, a dziewczęta są przemądrzałe, pewne siebie. Tylko kilka jest miłych.

Ja bardzo cenię przyjaźń. Właśnie tutaj, w swojej klasie pragnęłabym znaleźć przyjaciół, bo gdzie ich mam szukać? Poza klasą?

Chciałabym przeczytać w Klubie Nastolatków takie listy, z których ja, moje koleżanki i koledzy mogliby się dowiedzieć, jak tworzy się przyjaźń w klasie. (bs).

AŚKA z Wrocławia

Z uśmiechem jest łatwiej

JESTEM PRZEWODNICZĄCĄ Samorządu Szkolnego. Na ostatnim zebraniu zaproponowałam zorganizowanie „Tygodnia Uprzejmości i Uśmiechu", ale potem ustaliliśmy, że będzie to akcja całoroczna i jedna z gałęzi tej akcji będzie „Klub Uśmiechu i Uprzejmości". Praca naszego klubu będzie prowadzona w tajemnicy. Będziemy się starały być na co dzień uśmiechnięte i uprzejme na terenie klasy, szkoły i poza nią.

Z grona kolegów wybierzemy sobie po jednym „smutnym podopiecznym". Najpierw w bardzo koleżeński sposób dowiemy się o przyczyny ich smutku i będziemy starały się ich rozweselić. Po jakimś czasie, w tajemnicy i „małych dawkach", (jednocześnie obserwując, jak na to reagują!) opowiemy im o klubie i jego działalności i postaramy się „wciągnąć" podopiecznych na listę klubową.

Z uśmiechem jest lepiej żyć. (rj).

„AGA"

Obca w szkole

W TYM ROKU chodzę do innej szkoły, ze względu na zmianę miejsca zamieszkania.

Pierwsze dni w nowej szkole były dla mnie wprost okropne. Codziennie płakałam w domu. Mama pocieszała mnie początkowo, ale w końcu zaczęła się denerwować. Płakałam więc po kryjomu, kiedy byłam sama w domu. Teraz już nie urządzam „koncertów", ale ciągle myślę o tamtej, swojej starej szkole. Wprost nienawidzę tej nowej. Kiedy idę rano i pomyślę o latach poprzednich, to wydaje mi się, że uciekne gdzieś i już więcej tu nie wróce.

A kiedy spotykam się z dawnymi koleżankami i kolegami to już tragedia. Do głowy mi nic z lekcji nie wchodzi i myślę tylko o tym, co było kiedyś. Na pewno napiszecie mi, że to wszystko minie i przyzwyczaję się.

Ja również tak myślałam ale niestety. Na razie straciłam apetyt, nigdzie mi się nie chce wychodzić i sama nie wiem co mi właściwie jest. Stale jestem tutaj ta nowa — obca!

TAMARA

KLUB NASTOLATKÓW — czyli SAMI O SOBIE

Ferie „PANCERNYCH"

— Załogi do raportu — patrz!
Raport przyjmuje płk. Borowski, wraz z Komendantem Klubów Pancernych hm P. Łapą i bohaterem filmu — Jankiem.
Na boisku, jak okiem sięgnąć, stoją równe, zwarte szeregi. Na twarzach „pancernych" — skupienie. Załogi karne i zdyscyplinowane. Przegląd dokonany tuż po raporcie wypadł celująco.

W nagrodę za wzorowe postępowanie i znakomite wyniki osiągnięte w konkursie o tematyce wojskowej trzy pierwsze załogi pancernych otrzymały hełmofony. Teraz już „pancerni", umundurowani jak „prawdziwe" wojsko, mają prawo lustracji czołgu.

Zjeść żołnierski obiad, żołnierską grochówkę — toż to marzenie każdego chłopaka! Po „operacjach wojskowych" na czołgach apetyty na zupę zaostrzyły się jeszcze bardziej.

A może by tak drugi talerz dla „Szarików", które na Zlocie także popisywały się swoimi umiejętnościami osiągniętymi w tresurze? Więc — o jedna łyżkę więcej — dla „mojego" Szarika! (bs)

Foto: Wanda Cieślak

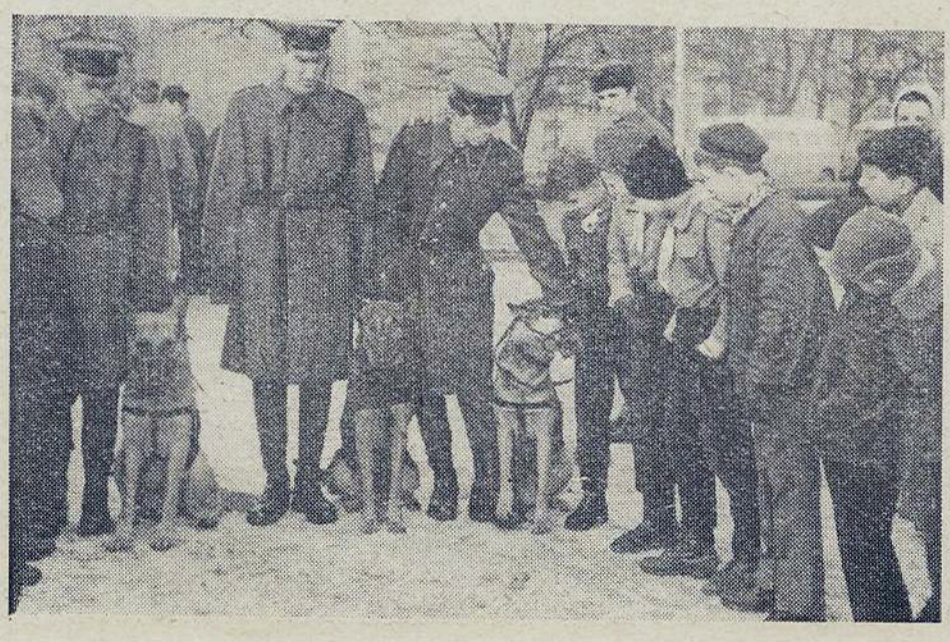

Edek Jabłoński, (i aktor Bogumił Kłodkowski, w rozmo z dziadkiem Mateuszem (w cywilu imierz Opaliński).

Jeziorany to wieś otoczona półkolem lasu. Przecina je szeroka droga. Są tutaj stawy i jeziora (stąd prawdopodobnie wywodzi się nazwa wsi). Latem w najgłębszym stawie można łowić ryby, inne zaś jeziorka są tak płytkie, że krowie nie sięgają nawet do brzucha.

Pierwszy przy drodze dom, z wysokimi, smukłymi topolami to gospodarstwo Anieli Jabłońskiej — wdowy. Dalej, za pagórkami, mają swoje domostwa inni mieszkańcy wsi...

Taką właśnie typową polską wieś wyobrazili sobie w swej literackiej wizji autorzy popularnej powieści radiowej nadawanej w odcinkach w każdą niedzielę i powtarzanej w każdy poniedziałek. Autorzy „Jezioran" to: Zofia Posmysz, Andrzej Mularczyk i Władysław Mielczarek.

Przykład Jezioran działa

Kiedy 29 maja 1960 r. „Jeziorany" po raz pierwszy zostały nadane w Polskim Radio, nikt z twórców tej audycji nie przypuszczał, że spotka się ona z tak szerokim zainteresowaniem słuchaczy. Niemal od

W JEZIORAN

pierwszego dnia zaczęła napływać korespondencja z różnych stron Polski.

Warto zajrzeć do redakcji literackiej Polskiego Radia, aby zobaczyć te stosy listów, fotografii, pocztówek, okolicznościowych kart, a nawet podarków, przeznaczonych dla mieszkańców Jezioran.

Wielu słuchaczy bowiem traktuje radiowe Jeziorany jak rzeczywistą, prawdziwą wieś, a aktorów występujących w audycji utożsamia z autentycznymi jej mieszkańcami.

Nic dziwnego zatą. Autorzy piszący odcinkową powieść osach ludzi ze wsi, czerpią stale przykład życia. Jeżdżą po całej Polsce jako reporty. Mają swoje ulubione wsie, do których sto zaglądają. Rozmawiają z ich mieszcami. Pytają o problemy, bolączki, o róe wiejskie sprawy. Ba-

Dziadek Mateusz, Aniela Jabłońska (M. Żabczyńska) i Hanka Serkówna (Maria Pawlikiewicz) w miłej pogawędce ze słuchaczami ze wsi Strusie, pow Wałbrzych).

Foto: R. Marlański i CAF

dają, spisują, obserwują a potem... przedstawiają niektóre zasłyszane historie w swych radiowych „Jezioranach".

I dlatego słuchacze piszą po wysłuchaniu kolejnego odcinka: „Z tym założeniem wodociągów to u nas we wsi było zupełnie tak samo", albo: „Nasze kółko rolnicze też ma takie same kłopoty co i wy w Jezioranach".

Czasem też poradzą: „Pani Ireno Jabłońska! Niech pani obstaje przy tym, żeby dostać od męża ten nasłoneczniony kawałek ziemi przy domu, bo to na inspekty jest konieczne! Kto to widział, żeby siać pszenicę za stodołą przecież drób zdepcze, gdy jest zbyt blisko domu".

Są też oczywiście i takie wioski, które zdają sobie sprawę, że „Jeziorany" nie istnieją naprawdę, że powstają one co tydzień w maleńkim studio radiowym. To jednak nie przeszkadza tym ludziom wzorować się na tej radiowej wsi.

Gdy np. w „Jezioranach" powstała klubokawiarnia, w wielu wioskach jak grzyby po deszczu zaczęły wyrastać podobne kluby. W Jezioranach założono elektryczność, wybudowano drogę, boisko sportowe, otwarto spółdzielnię, założono sady, do świetlicy kupio-

NACH

no telewizor... a zewsząd już płyną listy o podobnych wiejskich czynach.

„Mogą w Jezioranach, to możemy i my" — jak napisał w liście do radia sołtys z Domacyna (woj. koszalińskie).

Rodzina Jabłońskich

Głównymi bohaterami w radiowych Jezioranach jest rodzina Jabłońskich złożona z matki — Anieli Jabłońskiej, jej trzech synów: Stefana, Edka i Bolka, córki Janci (już zamężnej), synowej Irki, oraz dziadka Mateusza.

Anielę Jabłońską odtwarza doskonała aktorka starszej generacji — Maria Żabczyńska, Stefana — Zygmunt Kęstowicz, Edka — Bogumił Kłodkowski, Jancię — Antonina Kamińska, Irkę — (żonę Stefana) — Wanda Majerówna. Najstarsze pokolenie rodziny Jabłońskich, dziadka Mateusza reprezentuje popularny aktor filmowy i teatralny — Kazimierz Opaliński, a latorośl najmłodszą, Bolka Jabłońskiego — kreuje niedawny absolwent Warszawskiej Szkoły Aktorskiej — Andrzej Zaorski.

Zabawne nieporozumienie

Aktor **Bogumił Kłodkowski** (jak już wiemy, radiowy Edek Jabłoński) jechał kiedyś samochodem z niedozwoloną szybkością. Gdzieś koło Rzeszowa zatrzymał go milicjant.

„Zapłaci pan mandat" — orzekła władza. Bogumił Kłodkowski zaczął się tłumaczyć, że termin, spotkanie, spektakl w teatrze.

— A pan kto? — spytał milicjant.

— No... ja... aktor... odrzekł Kłodkowski.

— A... to ja znam pana głos! — wykrzyknął uradowany milicjant. — Pan przecież jest Edek Jabłoński, no nie? — I wspaniałomyślnie darował karę Kłodkowskiemu.

Kiedyś znów jeden z twórców powieści radiowej (Andrzej Mularczyk) chcąc poruszyć w kolejnym odcinku sprawę przydziału spółdzielczego mieszkania dla jednego z bohaterów Jezioran musiał zasięgnąć dokładnych informacji na ten temat w jednej ze Spółdzielni Mieszkaniowych. Pyta więc prezesa:

— Co ma zrobić Wiesiek Walik z radiowych Jezioran, aby dostać mieszkanie?

A prezes w odpowiedzi woła do sekretarki:

— Proszę sprawdzić, czy ob. Walik jest na liście kandydatów...

Jak się pisze powieść w odcinkach i to w dodatku w trzy osoby?

Spytaliśmy o to panią Zofię Posmysz.

— Czy każdy pisze jakąś część, czy też kolejny odcinek? A może piszecie wg ustalonych tematów?

Pani Zofia Posmysz odpowiedziała:

— Cała nasza trójka zbiera się i radzi nad kolejnym tematem odcinka. Potem ustalamy, kto dany odcinek ma pisać. Oczywiście bardzo często wprowadza się różne zmiany do odcinka już napisanego. Nieraz robi się to tuż przed próbą radiową, lub przed samym nagraniem, bo nagle trzeba jakąś sprawę uwypuklić, uaktualnić, albo aktor który ma właśnie wystąpić, zachorował. Trzeba więc zmieniać osoby, akcje, wyrzucać nieraz całe zdania i zastępować je nowymi. Liczymy się także stale z listami czytelników. Jeśli np. Jańcia wyhodowała ileś tam prosiąt, to autor musi o nich pamiętać i w dalszych odcinkach (co się z nimi stało, ile sprzedano, ile odstawiono itp.), bo zaraz nam słuchacze w listach wyliczą dokładnie i wykażą pomyłkę.

Bierzemy też pod uwagę wszystkie rady fachowców takich jak ogrodnicy, hodowcy, mechanicy, rolnicy itp. Napisanie jednego odcinka wymaga nieraz wiele dokumentacji i fachowych porad. Wszystko musi mieć cechy autentyzmu. Inaczej słuchacz będzie zawiedziony.

Tych, co nie mają radia i „Jezioran" nie słuchają odsyłamy do „Dziennika Ludowego", gdzie mogą sobie poczytać powieść drukowaną w odcinkach.

A dla wszystkich sympatyków „Jezioran" zamieszczamy dziś, obok tego artykułu, fotosy niektórych członków tej popularnej radiowej rodzinki.

ALICJA WIELGOŁAWSKA

Ulubieniec kobiet — Stefan Jabłoński (Zygmunt Kestowicz).

Andrzej Zaorski kreuje postać Bolka, najmłodszej latorośli rodziny Jabłońskich.

Nauczycielkę Bronię Klimkównę odtwarza popularna aktorka, Katarzyna Łaniewska.

Ciekawe

Sztuczna pszczoła

● Uczeni radzieccy umieścili w ulu sztuczną pszczołę z tworzywa piankowego i stwierdzili, że może ona informować żywe mieszkanki ula o położeniu źródeł miodu. Eksperyment przeprowadzono w Instytucie Pawłowa koło Leningradu. Odpowiedni przyrząd wprawiał sztuczną pszczołę w drgania mechaniczne. Drgania te imitowały elementy tańca pszczoły, która wróciła do ula z miejsca obfitującego w nektarodajne kwiaty. Żywe pszczoły zrozumiały „taniec" sztucznej informatorki.

Uczeni przekonali się, że długość jednej z faz tańca pszczelego służy zbieraczkom miodu za wskazówkę o odległości do miejsca zbioru.

Krokodyle też się pocą

● Czy wiesz, że gady potrafią się „pocić", czyli wydzielać wilgoć przez skorę... Szczególnie wyróżniają się pod tym względem krokodyle, które pocą się 19 razy silniej niż jaszczurki zamieszkujące pustynie. Jest to zrozumiałe zjawisko, gdyż w środowisku wilgotnym zwierzę może sobie pozwolić na tracenie dużej ilości wody. Jednakże jaszczurki pocą się też nie dla przyjemności, ale po to, by chronić się przed udarem słonecznym. Wypocona woda, parując pochłania wiele ciepła i chroni zwierzę przed przegrzaniem.

Sanki z „ważną" śrubką

● W Bydgoskich Zakładach Rowerowych produkuje się nie tylko rowery. Ostatnio rozpoczęto produkcję składanych sanek. Mają one konstrukcje z metalowych rurek, siedzenie z drewnianych klepek i jedną „ważną" śrubkę, dzięki której sanki można łatwo rozmontować i schować w pokrowcu. Sanki ważą ok. 4,5 kg i kosztują 250 zł., a z pokrowcem 320 zł.

WSZYSTKO O „ZŁOTYM KRĄŻKU"

Nasi starzy czytelnicy i „krążkowicze" doskonale wiedzą, co to jest „Złoty Krążek", dlatego poniższe wyjaśnienia przeznaczamy dla wszystkich nowicjuszy. A tak między nami mówiąc przydadzą się również i starym wygom. W czasie zawodów obserwujemy bowiem, jak niektórzy zawodnicy „ułatwiają sobie życie" jeżdżąc nieregulaminowo. W tym roku więc wszyscy pokażą, że potrafią nie tylko jeździć szybko, ale i dobrze.

Foto J. Dąbrowski

Kto może startować?

„Złoty Krążek Świata Młodych" to nazwa sztafet hokejowych, składających się z 4 konkurencji: 1 — prowadzenia krążka przodem, 2 — jazdy tyłem z kijem hokejowym, 3 — prowadzenie krążka systemem slalomowym 4 — strzelanie krążkiem do bramki. Drużyna składa się z 5 zawodników i jednego rezerwowego — wszyscy z tej samej szkoły lub z tej samej drużyny harcerskiej. W zawodach mogą startować chłopcy, którzy urodzili się w roku 1952, i młodsi.

A oto najważniejsze przepisy z regulaminu „Złotego Krążka".

I. Prowadzenie krążka przodem.

Zawodnicy ustawiają się na linii startu i na sygnał sędziego startuje pierwszy zawodnik, prowadząc krążek kijem hokejowym (trzymanym oburącz). Krążek prowadzi się tak, aby popychać go łopatką kija raz z lewej, raz z prawej strony (nie wolno krążka podbijać). Po okrążeniu chorągiewki, która stoi na półmetku (w odległości 27 m od linii startu), wraca do linii startu, będącej równocześnie linią mety. Krążek przejmuje następny zawodnik, gdy poprzedni, minie linię mety obu łyżwami.

II. Jazda tyłem

Wszystko tak jak w pierwszej konkurencji, tylko bez krążka. Zawodnik trzyma kij oburącz, opierając go na lodzie i jedzie cały czas tyłem, a nie bokiem.

III. Slalom

Ta konkurencja polega na prowadzeniu krążka między sześcioma chorągiewkami, oddalonymi od siebie co 3 metry, przy czym pierwsza winna stać w odległości 5 m od linii startu, a ostatnia — w odległości 20 m od linii startu (mety). Krążek prowadzi się między chorągiewkami w ten sposób, żeby wymijać je, raz z lewej, raz z prawej strony. Zawodnik, który w czasie jazdy przewróci chorągiewkę, musi się zatrzymać, ustawić ją na swoje miejsce i dopiero wówczas kontynuować jazdę dalej. W tej konkurencji przysługuje dwukrotny przejazd, przy czym do ogólnej punktacji dolicza się czas z lepszego przejazdu.

IV. Strzelanie krążkiem do bramki

W odległości 10 m od linii startu (będącej również linią mety) wyznacza się na lodzie równoległą do niej linię strzału. Natomiast od linii strzału w odległości 12—15 m ustawia się na środku lodowiska bramkę (patrz rys.). Bramka ma wymiary: wys. 50 cm, szerokość 120 cm. Bramka powinna być obciążona jakimś ciężarem lub przymarznięta do lodu. Ponadto otwór bramki zmniejszony jest przez przybicie od dołu deski wysokości 15 cm. To utrudnienie pomyślane jest po to, żeby oddawać strzały do bramki nie tylko po lodzie, lecz i górą.

Przebieg tej konkurencji wygląda następująco: Zawodnicy ustawieni są rzędem za linią startu (mety) i startują kolejno, każdy ze swoim krążkiem. Na sygnał startera ruszą pierwszy zawodnik. Prowadzi on krążek 10 m i z linii strzału oddaje. w biegu, strzał na bramkę. Nie zatrzymując się, objeżdża bramkę i najkrótszą drogą wraca za linię startu (mety). Gdy minie tę linię, startuje następny zawodnik. Sędziowie zamykają stopery, gdy łyżwy ostatniego zawodnika miną linię mety.

Jak punktuje się strzały? A więc za każdy celny strzał (krążek wpadł do bramki) odlicza się 4 sek. Za strzał w deskę odlicza się tylko 1 sek. Uzyskany czas całej piątki (z odjętymi sekundami za strzały) sędziowie wpisują do protokółu.

O zwycięstwie w „Złotym Krążku" decyduje łączny czas uzyskany przez pięcioosobową drużynę we wszystkich czterech konkurencjach.

Lodowisko

Do rozgrywek „Złotego Krążka" potrzebne jest lodowisko o następujących wymiarach: długość — przynajmniej 35 m, szerokość — 18—20 m.

MISTRZOWIE „ZŁOTEGO KRĄŻKA"

„Złoty Krążek" narodził się w styczniu, 1958 roku, w redakcji „Świata Młodych". Od tamtego czasu „Złoty Krążek" przeszedł długą ewolucję. Pierwsze zawody obejmowały bowiem tylko jedną konkurencję — prowadzenie krążka systemem slalomowym między sześcioma chorągiewkami. W następnym roku zawody o „Złoty Krążek Świata Młodych" rozrosły się do trzech konkurencji: prowadzenia krążka na wprost, jazdy tyłem i slalomu. I tak było przez wiele lat. Dopiero w ubiegłym roku zawody wzbogaciły się o nową, bardzo atrakcyjną konkurencję — strzał na bramkę z pełnego biegu. Ta próba — umiejętność strzelania bramek — oraz trzy poprzednie — stanowią razem główne elementy gry w hokeja.

A oto dotychczasowi mistrzowie „Złotego Krążka" w kolejnych latach.

ROK — 1958. Pierwsze miejsce w finałowym spotkaniu, które odbyło się w Warszawie, zdobyła drużyna „OS" z Jabłonowa, pow. Brodnica z czasem 8.55,0 (za jedną konkurencję — slalom).

ROK 1959. Po raz drugi zwyciężają „OSY" z Jabłonowa. Łączny czas przejazdu w trzech konkurencjach 3.12,5. Finały odbyły się w Warszawie.

ROK 1960. W trzecim finałowym spotkaniu znowu zwyciężają „OSY" z Jabłonowa. Takiego sukcesu nie dokonała do tej pory żadna drużyna. Osiągnięty czas: 2.55,1. Zawody odbyły się w Warszawie.

ROK 1961. Pierwsze miejsce zdobyła drużyna ze Szkoły Podstawowej nr 1, w Wąbrzeźnie, woj. bydgoskie. Czas: 2.54,1. Zawody finałowe odbyły się w Toruniu.

ROK 1962. Piąte, jubileuszowe zawody odbyły się w Nowym Targu. Pierwsze miejsce na finałach wywalczył zespół ze Szkoły Podstawowej nr 1, w Toruniu. Czas: 2.50,7.

ROK 1963. Pierwsze miejsce zdobyła Szkoła Podstawowa nr 2, w Wąbrzeźnie, woj. bydgoskie. Czas: 2.41,5. Finały odbyły się w Toruniu.

ROK 1964. W siódmych rozgrywkach finałowych pierwsze miejsce zdobyła drużyna ze Szkoły Podstawowej nr 1, w Toruniu. Czas: 2.41,2. Zawody odbyły się w Krynicy.

ROK 1965. Na zawodach finałowych zorganizowanych w Katowicach pierwsze miejsce zdobyła drużyna ze Szkoły Podstawowej nr 1, w Nowym Targu. Osiągnięty czas: 2.41,3.

ROK 1966. Finały odbyły się w Nowym Targu. Pierwsze miejsce wywalczyła drużyna ze Szkoły Podstawowej nr 2, w Nowym Targu. Czas 3.28,3. Jest to czas za cztery konkurencje.

Kto zostanie mistrzem w dziesiątych, jubileuszowych rozgrywkach o „Złoty Krążek"? Na odpowiedź musimy poczekać do marca, kiedy odbędą się finałowe spotkania.

Tak wygląda statuetka „Złotego Krążka Świata Młodych", o którą — od 10 lat — walczą najlepsze zespoły hokejowe w całej Polsce.

Hokejowe ciekawostki

HOKEJ jest dzisiaj najpopularniejszym sportem zimowym. Niestety, bardzo słabo znany jest rodowód tej dyscypliny. Podobno Islandczycy grali w hokeja już w XVI wieku. Z Islandii hokej przywędrował do Holandii a stamtąd rozprzestrzenił się w całej Europie.

Pierwsi łyżwiarze grali w hokeja piłeczką, którą podbijali zaokrąglonymi kijami. Grano wówczas bez bramek.

★

W PÓŁNOCNEJ AMERYCE w hokeja na lodzie grali również Indianie. Jednakże pełne prawo obywatelstwa gra uzyskała w drugiej połowie XIX wieku, jako tzw. gra „bandy".

★

NIE ZNANE JEST również pochodzenie słowa „hokej". Jedni twierdzą, że nazwę swą hokej wziął od angielskiego słowa „hock" (krzywy, zakrzywiony), inni, że od wyrazu francuskiego „houlett" — laska pasterza.

★

DO POLSKI hokej przywędrował późno, bo dopiero po I wojnie światowej. Pierwsze mistrzostwa Europy w hokeju na lodzie odbyły się w 1910 roku w Les Avants. Do programu Zimowych Igrzysk Olimpijskich po raz pierwszy hokej został wprowadzony w 1924 roku, na Igrzyskach w Chamonix (Francja).

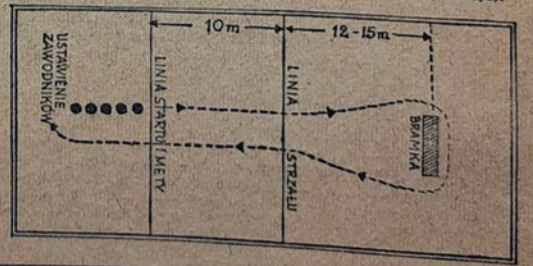

ŚWIAT MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół: Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-15-61; Sekretarz redakcji — 23-77-21. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA", RSW „Prasa", WARSZAWA, ul. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa". Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna 12.00. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Zam. 1911. T-47

Adres redakcji WARSZAWA ul. Mokotowska 24

Królowa lodu

E. Korpaczew

(Dokończenie z poprzedniego numeru)

NIESTETY, teraz Inga nie mogła spojrzeć Kapitanowi w oczy. Były one równie zacięte jak oczy Żelaznego. „No, spróbuj natknąć się na mnie" — wyzywała go w myśli. Migali przed nią hokeiści z obu drużyn, ale znajomych pleców, znajomego naprężenia ręki nie zauważyła. W końcu przyszło jej zetknąć się z Kapitanem. Odczuła na policzku jego gorący oddech. Kapitan odtrącił ją, zawładnął krążkiem. Inga rozzłościła się, dogoniła Kapitana i także odepchnęła go plecami, ale było za późno: Kapitan odrzucił krążek do Żelaznego, a Żelazny pognał z nim do bramki, używając niespodziewanych wybiegów. Okrążał to jednego, to drugiego gracza, ciągnął krążek z powrotem, podrzucał go przez cudze kije, kołował gorliwie i z powodzeniem, póki nie wyrwał się do bramki i nie puścił krążka z taką siłą, że wzbiła się żelazna siatka. Trybuny szalały.

„Ach tak! — zmrużyła oczy, widząc, jak hokeiści z 14 Szkoły pozdrawiają z radości jeden drugiego, unosząc do góry kije — ach tak!"

Postanowiła się nie oszczędzać, postanowiła walczyć o krążek z męską zaciętością i napadać, napadać. Nie oddawać krążka. I tak postępowała. Niosło ją od jednej bramki do drugiej, gnała za krążkiem, na wirażach cięła lód ze zgrzytem. Udało jej się dwa razy odrzucić krążek do Saszy Lichotina i dwa razy strzelił on w bramkę przeciwnika.

Kiedy zadźwięczał gwizdek sędziego, kiedy skończyła się pierwsza część meczu, Inga wreszcie stanęła. Wokół niej kręciła się ślizgawka, trybuny, a także latarnie krążyły w płynnym korowodzie i jakby się zniżały, oświetlając jej drogę do szatni.

— Co się z tobą dzieje, Ingin? — ostrożnie pytał w szatni Sasza Lichotin. — Jesteś wspaniałym graczem! Przeczekaj lepiej drugą część meczu, jako zapasowy. Na wszelki wypadek...

— Wcale się nie zmęczyłam — odpowiedziała Inga. — No, ale mogę teraz posiedzieć. Na wszelki wypadek...

Chwilowa przerwa. Chłopcy nawet nie przysiedli, oczy im błyszczały, każdego porywał zapał walki, ciągnęło ich znów na lód, na światło lamp, na szum trybun!

Jak tylko wypryśli z szatni, Inga przytaszczyła ławeczkę do drzwi, weszła na nią z łyżwami, żeby jeszcze lepiej móc obserwować skrawek lodowego pola. Ostatecznie dobrze się stało, że się ukryła w szatni i nie będzie wchodzić Żelaznemu w oczy. Widocznie i Sasza Lichotin zauważył jego złowrogie spojrzenia.

A przecież Żelazny wszystko o niej wie: i to, że na boisku nie ma Ingina, tylko jest ona — Inga. Jeszcze wówczas po pierwszym spotkaniu między 43 a 14 Szkołą powiedział o tym Kapitanowi. Kapitan się z nim nie zgadzał: „Mylisz się" — mówił, ale Żelazny obiecał Ingę sfotografować i pokazać sędziemu sportowemu jej zdjęcie jako dowód. Kapitan przykazał Żelaznemu, żeby tego nie robił, żeby nikomu nic nie mówił, bo w innym wypadku może zarobić drugi metalowy ząb. Sam Kapitan znał oczywiście swojego gracza i radził Indze strzec się Żelaznego póki 43 nie straci pierwszeństwa.

Jak Inga bała się spotkania z Żelaznym w przeddzień zimowych ferii! Po szkole szła do domu, wybierając dalszą, okrężną drogę. A kiedy raz w czasie lekcji zajrzał przez okno do ich klasy, Inga natychmiast wciągnęła na głowę futrzaną czapkę z nausznikami. Wcisnęła ją mocno, żeby nie było widać włosów. Nauczycielka zdziwiła się, zaczęła się dopytywać, czy nie jest chora.

Teraz, póki Inga stała w szatni, Żelazny nie mógł zrobić nic złego. Powoli opuszczało ją naprężenie i ochłonęły nogi. Siedząc spoza drzwi skrawek lodowiska, przysłuchiwała się zrywom trybun i po krzykach kibiców odróżniała, w czyją bramkę wleciał krążek. Od czasu do czasu nad ślizgawką zamierały krzyki i wtedy słychać było uderzenia hokejowych kijów.

Zakończyła się druga część meczu, chłopcy znów pojawili się w szatni. Sasza Lichotin bardzo zmęczony, z pobladłą i wilgotną twarzą zbliżył się do niej i wysapał:

— Prowadzimy jednym krążkiem!

„Mój krążek" — pomyślała Inga i zapragnęła grać dalej, ocalić przewagę jednego krążka, przewagę, która niesie zwycięstwo. A właściwie na co jej to zwycięstwo, na co sportowa sława? Czyż nie dość już tego szczęścia? Czyż nie pozostaną samą radością w jej życiu te minuty na lodowisku, stuk hokejowych kijów, zrywający się raz po raz szum trybun i dalekie, ale niezupełnie obce spojrzenie Kapitana? Niecierpliwie postukiwała łyżwami o podłogę, nogi zaczynały jej marznąć.

I znów rozległ się gwizdek sędziego, wystrzelił krążek i znów zakręciła się fantastyczna karuzela. Hokeista Ingin poszedł do ataku!

I poszczęściło się. Udawało się Inginowi wykołować obronę, sprawnie zdobywać krążek. A kiedy z rozbiegu parę razy celnie cisnął go w bramkę przeciwnika, temu z początku nie chciały wierzyć ani trybuny, ani sam hokeista. Zawrzało wśród kibiców, przyjaźnie zaszumiały trybuny. Hokeista Ingin odwrócił się na chwilę do tyłu i spotkał zły wzrok Żelaznego. Żuchwale podjechał mu na spotkanie.

Zbliżali się do siebie. I nagle Żelazny wyciągnął rękę i zerwał Inginowi uszatą czapkę. Gonił teraz sędziego, aby mu ją pokazać.

Nie było hokeisty Ingina. Była zwyczajna dziewczyna — Inga. Stała załamana na oczach wszystkich i z zamarłym sercem patrzyła na sędziego.

— Ale draka! Dziewczyna wygrywa! Sprawdzić drużynę, może wszyscy przebrani! — wyrwał się jakiś kibic.

Trybuny wybuchnęły chóralnym śmiechem. Sędziego toczyli gracze, a Kapitan wykrzyknął nagle tak donośnym głosem, jakiego przedtem Inga nigdy u niego nie słyszała:

— Niech gra!

I sędzia skinął głową. Ale Inga jakby nagle oprzytomniała i przeraziła się: ileż ludzi zebrało się na trybunach! Pognała do szatni, potykając się, jakby nagle oduczyła się jazdy na łyżwach i lód stał się dla niej nieprzyjazny. Nie zdążyła jeszcze zmienić butów, gdy do szatni zaczęli zjeżdżać wbrew własnej woli i inni gracze.

„Policzyli nam za przegraną"! — zrozumiała Inga i chwyciła palto pod pachę, śniegowce i szybko wyskoczyła z szatni. Do trolejbusu pobiegła na łyżwach po śniegu, usiadła na tylnym siedzeniu, gdzie było najciemniej.

Dopiero na swoim podwórku usiadła na zaśnieżonej ławce i założyła śniegowce. Dotknęła łyżew — zimne ostrza przypominały o lodzie, świetle reflektorów, stukocie kohejowych kijów. „Czas do domu, Królowo Lodu" — z drwiną pomyślała o sobie.

W domu stanęła przed akwarium jak przed lustrem. Rozczesywała włosy, trzaskały jak elektryczne. Za szklem leniwie pływały skalary, ale Inga na nie nie patrzyła. W szybie widziała jak w lustrze tylko siebie — na oświetlonym lodowisku.

— Iga — usłyszała głos matki, daleki jakby nie z innego pokoju, a z drugiego świata. — Iga, co się tam z tobą dzieje?

Nie odpowiedziała. Przeżywała raz jeszcze wszystko, co się zdarzyło na początku trzeciej części meczu: i to jak stało się jej lekko i zimno w głowę bez czapki i jak przechodziły ją ciarki ze strachu. „Podlec — myślała o Żelaznym — Podlec".

Niespodziewanie odezwał się dzwonek. Inga pobiegła do drzwi, aby uprzedzić matkę. Nie chciała, żeby mama zauważyła, co się z nią dzieje. Na klatce schodowej stała cała drużyna hokejowa 43 Szkoły. Sasza Lichotin oddał Indze czapkę z nausznikami i powiedział:

— No i co? Gramy lepiej od 14. A ty co, źle się czujesz?

— Wszystko przeze mnie — westchnęła. — Głupio mi, wam pewnie też...

— No tak, właściwie głupio — przyznał Sasza zadowolony jednak, że zastali ją w domu całą i zdrową.

Zamknęła drzwi. Przez chwilę nasłuchiwała, jak tupią schodząc po schodach, i wróciła do pokoju. Nie mogła usiedzieć w domu. Było jej i duszno, i gorąco. Ubrała się cichutko, wyszła bezszelestnie. W chwilę potem trolejbus wiózł ją po znajomej trasie.

Na ślizgawce nikogo nie było. Szatnie były puste i ciche. Opuszczone lodowisko sprawiało ponure wrażenie, podobnie jak opuszczone przez arktyczną ekspedycję miasteczko. Weszła na lód i chodziła po nim ostrożnie ze spuszczoną głową. Był zrysowany łyżwami, tu i ówdzie naniosło lodowatego śnieżnego pyłu, a w środku utworzyła się głęboka lodowa szczelina. Wpadało w nią światło latarni, odbijało się i świeciło samodzielnym światłem.

Kiedy Inga podniosła oczy, zobaczyła blisko na trybunie ciemną sylwetkę. Z początku myślała, że to cień pada od światła, potem jednak upewniła się, że siedzi tam człowiek. Opuszczone plecy, jasny beret i czarne rękawiczki lśniły pod światło, a cała postać przykuwała uwagę Ingi. Powoli zbliżała się do niej i bojąc się, i pragnąc tego spotkania.

Pod nogami dzwoniły jej kryształki lodu i przypominały dźwięki oszklonego zegara na poczcie. Może być, że i w tej chwili zegar odmierza czas z głębokim tajemniczym bulgotaniem, ten sam czas nie tylko w Mińsku, ale i w Pradze, w Tokio i Ottawie — wszędzie.

Tłum. B. Tylicka
Rys. M. Teodorczyk

PISMO

MOJE HOBBY ● MOJE HOBBY

List obrazkowy plemienia Indian do Kongresu Amerykańskiego w sprawie łowienia ryb w jeziorze (rok 1870).

NAJSTARSZYM SPOSOBEM przekazywania wiadomości — czyli jak dzisiaj mówimy: informacji o świecie — były tak zwane „przekazy ustne". — Po prostu człowiek wiedzący więcej informował o tym drugiego człowieka, lub grupę ludzi w bezpośredniej rozmowie. Ale ten sposób miał zasadniczą wadę: bardzo często tak przekazana wiadomość ulegała zniekształceniu i podawana z ust do ust zmieniała się zupełnie. I zdarzało się tak, że każdy mówił potem coś innego święcie wierząc, iż tylko to, co on mówi, jest prawdą.

Myśliwy i trzy mamuty

LUDZIE dość szybko zorientowali się, że coś trzeba z tym zrobić. Zaczęli więc utrwalać swoje myśli na różne sposoby. Powiedzmy, że jakiś przedhistoryczny myśliwy upolował np. trzy mamuty. Był to wypadek tak ważny dla życia grupy ludzi, w której myśliwy przebywał, że mówiono o nim na pewno przez wiele dni.

Myśliwy, nie chcąc, aby szybko zapomniano o jego dzielności, wpadł na genialny i prosty pomysł: wymalował siebie i owe trzy mamuty na ścianie pieczary, w której zamieszkiwał. Teraz już nikt nie mógł ani zaprzeczyć, ani zmienić tej wiadomości. Mamuty i sam myśliwy były utrwalone i już nie trzeba było opowiadać o tym wydarzeniu. Każdy ciekawy mógł je sobie sam obejrzeć i co najważniejsze każdy oglądający otrzymywał informację taką samą i w taki sam sposób zapisaną.

Ale i to jeszcze nie zadowoliło ludzi. A więc rysunki, początkowo przedstawiające całe sceny, zaczęli oni nieco udoskonalać. Wynikło to z chęci dokładniejszego przedstawienia sprawy. Bo jak na rysunku wyjaśnić, że nasz myśliwy polował na owe mamuty na przykład przez pięć dni? Albo, że się bał? Zaczęto więc używać dodatkowych znaków oznaczających stany psychiczne, porę dnia itp. I tak właśnie narodziło się **pismo piktograficzne**, czyli obrazkowe, znane zresztą do dziś wśród Indian Ameryki Północnej.

Gdzie indziej próbują inaczej

PIKTOGRAFIA jest jednym z wielu sposobów utrwalania informacji. Następnym sposobem jest tak zwana **ideografia**. Tutaj już każde słowo ma odrębny znak. Czasami w tym znaku można się dopatrzyć podobieństwa do przedmiotu, który ten znak oznacza, ale na ogół są to już symbole zupełnie umowne. Tak właśnie wygląda pismo chińskie czy hieroglify egipskie.

Zupełnie inaczej poradzili sobie Inkowie, dawni mieszkańcy Ameryki Środkowej. Oni utrwalali informacje za pomocą węzełków na kolorowych sznurkach lub paskach skóry. Początkowo „zapisywali" w ten sposób tylko liczby, potem nauczyli się utrwalać wyrazy i całe zdania. System ten nosi nazwę **„Kipu"**. Podobnie robili Indianie ze szczepu Irokezów z tym, że na sznury nawlekali w umowny sposób kolorowe muszelki. Taki sznur muszelek zwany **„wampum"**, był czymś w rodzaju listu czy książki.

Jak z tego widać, różne ludy zapisywały informacje na wiele sposobów, na różnorodnych materiałach. Sumerowie, żyjący blisko 5 tys. lat temu w Mezopotamii, używali tabliczek glinianych, na których (w stanie surowym, przed wypaleniem) wygniatali zaostrzoną trzciną znaki tzw. **pisma klinowego**. Były to różnorodne kombinacje kresek rozszerzonych z jednego końca.

Biblioteka składająca się z takich właśnie dzieł i licząca — bagatelka — 10 tysięcy tabliczek, znajdowała się w Niniwie, założona tam przez wielkiego władcę starożytności Assurbanipala. Druga, podobna biblioteka, największa i najsławniejsza w starożytności, tak zwana Biblioteka Aleksandryjska, zawierała siedemset tysięcy zapisanych zwojów papirusów! A więc jeszcze jeden materiał, na którym niegdyś pisano. Papirus otrzymywany jest z rośliny rosnącej nad Nilem, zwanej cyperus papyrus. Zresztą roślinę tę hoduje się dziś u nas w Polsce po domach. Polska nazwa brzmi: Cibora.

Pisma alfabetyczne

RODZAJE PISM, o których przeczytaliście poprzednio, łączy jedna bardzo ważna cecha. Otóż może je w zasadzie czytać każdy nie znając języka, którym posługiwał się piszący. Tak właśnie jest w Chinach. Istnieje tam wiele różnych języków ale znaki, czyli **ideogramy** są takie same, oznaczają to samo, tylko w każdym języku inaczej się je odczytuje.

Zupełnie inaczej jest w wypadku PISM ALFABETYCZNYCH.

Tutaj każdy znak, czyli litera, oznacza dźwięk mowy danego narodu czy państwa. Alfabet jest więc jak gdyby spisem wszystkich głosek, którymi posługuje się określona grupa ludzi. Pism alfabetycznych jest ogromna ilość, ale dzielą się znowu na dwie zasadnicze grupy, jeśli idzie o kierunek czytania. My czytamy i piszemy od strony lewej ku prawej, podobnie jak Grecy, Rzymianie i większość narodów współczesnych. Ale są pisma, które czyta się odwrotnie: z prawej ku lewej i tak samo zanisuje. Np. pisma: hebrajskie, arabskie, syryjskie, perskie. Warto wiedzieć, że IDEOGRAMY chińskie układa się w rządki pionowo i czyta z góry na dół.

Pisma alfabetyczne powstały z pism obrazkowych, ponieważ okazało się, że nawet pismem obrazkowym nie można wszystkiego wyrazić. Ściślej mówiąc: napisać można było obrazkami prawie wszystko, ale z odczytywaniem były trudności. Wyobraźmy sobie, że w tekście rysowanym są obok siebie dwa wizerunki: dużej ryby i rybaka. Jak taki tekst można odczytać. Co najmniej na dwa sposoby. Jeden z nich: RYBAK ZŁAPAŁ DUŻĄ RYBĘ, A drugi: DUŻA RYBA ZJADŁA RYBAKA. Przypomina to trochę nasze rebusy.

Trudności te rozwiązali dopiero Hyksosi, semickie plemię, które cztery tysiące lat temu zawojowało Egipt. Całkiem po prostu wybrali z hieroglifów egipskich dwadzieścia jeden znaczków, z których każdy oznaczał jedną głoskę. I tak na przykład: głowa byka oznaczała literę „A"

Węzełkowy list Inków.

(gdyż w ich języku byk nazywał się „Alef"), dom („Bet") oznaczał literę „B" itd. Był to pierwszy na świecie alfabet. Na zakończenie przypominam, że nazwa „alfabet" pochodzi z języka greckiego i oznacza właściwie dwie pierwsze litery całego spisu — „Alfa" i „Beta" (czyli nasze „A" i „Be". Polska nazwa — „abecadło" — nie wymaga więc tłumaczenia.

JERZY DĄBROWSKI

Tłumaczenie tekstów hieroglificznych i klinowych oraz rysunki — Mieczysław Kościelniak.

阿	*a*	江	*e*	幾	*ki*
伊	*i*	於	*o*	久	*ku*
宇	*u*	加	*ka*	計	*ke*

Znaki pisma chińskiego

Hieroglify egipskie.

Pismo klinowe.